



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 8/2010

Rafał CIASTOŃ

AMERYKAŃSKA BRONŃ DLA TAJWANU A RELACJE USA-CHRL

Warszawa, 23 lutego 2010 roku

W swym fundamentalnym dziele, „Zderzeniu cywilizacji”, Samuel Huntington pisał, że w postzimnowojennym świecie wzrost chińskiej „pewności siebie” będzie źródłem konfliktów w stosunkach tego kraju z Zachodem. Czy wydarzenia, które mamy okazję obserwować po notyfikowaniu przez Pentagon Kongresowi USA umowy na sprzedaż sprzętu wojskowego Republice Chińskiej (Tajwanowi), są dowodem prawdziwości jego słów?

Stany Zjednoczone pozostają gwarantem faktycznej niepodległości Tajwanu od 1949 r. Sytuacji tej nie zmieniła ani zgoda Waszyngtonu na umiejscowienie przedstawiciela Chińskiej Republiki Ludowej w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, ani nawiązanie z tym krajem stosunków dyplomatycznych. Każdorazowo w przypadku zaistnienia kryzysu w Cieśninie Tajwańskiej USA udzielają politycznego wsparcia „Zbuntowanej Chińskiej Prowincji Taipei”, w razie potrzeby podkreślając swoją determinację przez skierowanie w jej rejon lotniskowcowej grupy bojowej. Elementem pomocy jest także sprzedaż Tajwanowi amerykańskiego uzbrojenia (dokument regulujący m.in. te kwestie, tzw. Taiwan Relations Act, obydwa rządy podpisały w 1979 r.).

Aktualna umowa, która wzbudziła tak ogromne emocje w Pekinie, zakłada przekazanie Tajwanowi za kwotę ponad 6 miliardów USD m.in. 114 pocisków antyrakietowych PAC-3 wraz z 3 radarami AN/MPQ-65, 60 śmigłowców UH-60M *Black Hawk*, 60 systemów dystrybucji informacji MIDS, 2 trałowców klasy *Osprey* oraz 12 ćwiczebnych pocisków *Harpoon*. Nie obejmuje ona sprzedaży bardzo pożądaných na wyspie myśliwców wielozadaniowych F-16 wersji C/D, śmigłowców szturmowych AH-64D *Longbow Apache*, konwencjonalnych okrętów podwodnych (Stany Zjednoczone nie budują co prawda takich jednostek, jednak miały uczestniczyć w opracowaniu projektu i znalezieniu wykonawcy), czy też niszczycieli wyposażonych w okrętowy system walki *Aegis*. Widać więc, że Amerykanie zdecydowali się na sprzedaż systemów, które nie mogą być uznawane za ofensywne. Niewątpliwie jednak w sytuacji, gdy kontynentalne Chiny wycelowały w wyspiarską republikę ponad tysiąc pocisków balistycznych, fakt, iż ta ostatnia zwiększa możliwości obrony przed nimi, musi je niemile drażnić.

Jeszcze kilka- kilkanaście lat temu Chińska Republika Ludowa nie posiadała możliwości projekcji siły poprzez Cieśninę Tajwańską. Marynarka wojenna nie miała na swym wyposażeniu wystarczającej liczby ani okrętów wojennych, ani jednostek desantowych. W lotnictwie myśliwskim najnowocześniejszym typem samolotu był Mig-21 oraz opracowane w gruncie rzeczy na jego bazie maszyny typu J-7 i J-8. Dumą lotnictwa szturmowego był Q-5 (czyli rozwojowy Mig-19), zaś najnowocześniejszym typem bombowca H-6 (lepiej znany jako Tu-16).

Obecnie sytuacja ta ulega dynamicznej zmianie: chińska flota wojenna wzbogaca się o nowoczesne jednostki nawodne i podwodne, planowane jest wprowadzenie do służby lotniskowców (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/BIULETYN_OPINIE_Flota_wojenna_ChRL_narodziny_potegi.pdf). Na wyposażenie jednostek lotniczych chińskich sił zbrojnych trafiają długo oczekiwane J-10, a co ważniejsze chińskie siły powietrzne posiadają już ok. 250 myśliwców rodziny Su-27/Su-30 (wraz z licencyjnymi J-11). Wspierane przez rozbudowywaną flotę powietrznych tankowców (obecnie ok. 10 H-6, docelowo także kilka H-78), mogą one z powodzeniem wykonywać uderzenia na cele po drugiej stronie Cieśniny i być niezwykle groźnym przeciwnikiem dla 136 tajwańskich F-16A/B, 55 maszyn typu *Mirage-2000E/D* oraz 124 samolotów rodzimej produkcji typu F-CK-1As/Bs *Ching Kuo*.

Także tajwańska marynarka wojenna nie posiada już przewagi nowoczesności nad siłami potencjalnego przeciwnika. Cztery niszczyciele klasy *Kidd*, osiem fregat klasy *Perry*, kolejnych osiem klasy *Knox* i sześć najnowocześniejszych w tej grupie francuskich *La Fayette* oraz zaledwie dwa okręty podwodne holenderskiego typu *Zwaardvis* (o dwóch wysłużonych amerykańskich *Guppy* nie warto nawet wspominać, gdyż służą one wyłącznie do celów szkoleniowych), tracą moc odstraszenia i powoli przestają być siłą zdolną do powstrzymania PLAN w ewentualnym starciu. Problemem izolowanego na arenie międzynarodowej Tajwanu nie jest zaś brak środków w budżecie na zakup nowego uzbrojenia, a znalezienie potencjalnych dostawców. Ich brak, a co za tym idzie brak możliwości zakupu, zmusza władze do zmniejszania budżetu obronnego (!), dlatego też w wypadku floty pozyskiwane są jednostki wycofywane gdzie indziej ze służby (obecnie rozważane jest przejście kolejnych fregat klasy *Perry*), a lotnictwo i wojska lądowe nie mają możliwości zastąpienia starszych systemów (np. myśliwców F-5 czy czołgów M-41, M-48 i M-60) nowocześniejszymi wersjami.

Pekin nie lubi dozbrajania Tajwanu, jednak to nie ten aspekt zdecydował o reakcji na amerykańską deklarację. Chodzi o coś dużo poważniejszego – Chińska Republika Ludowa dostrzegła okazję, aby zaprezentować się już nie jako *emerging power*, co *emerged power*. Zapowiedź zamrożenia stosunków wojskowych ze Stanami Zjednoczonymi i nałożenia sankcji na firmy zbrojeniowe tego kraju realizujące dostawy dla Tajwanu to znaczący i w pełni świadomy krok, mający świadczyć o sile Państwa Środka, sile pozwalającej na ukaranie wciąż jedyne światowego supermocarstwa. Amerykanie mieli już kilkakrotnie okazję do przekonania się o wzroście asertywności i „pewności siebie” Państwa Środka. Warto przypomnieć, iż po incydencie z udziałem chińskiego myśliwca J-8 i amerykańskiego samolotu wywiadu elektronicznego EP-3 *Aries II* (1 kwietnia 2001 r.) oraz przymusowym lądowaniu tego ostatniego na Hajnanie, potrzeba było trzech miesięcy zabiegów dyplomatycznych, aby załoga i elementy

samolotu mogły wrócić do USA. Także zapowiedź dostaw uzbrojenia na Tajwan, poczyniona przez poprzednią administrację amerykańską, była przez Chiny mocno oprotestowana. Dziś jednak Chińczycy czują się najwyraźniej jeszcze silniejsi, a powodów takiego dobrego samopoczucia jest co najmniej kilka...

Wydaje się, iż można zaryzykować kilka następujących twierdzeń: po pierwsze, Chiny uznały laureata pokojowej Nagrody Nobla, snującego wizje rozbrojenia nuklearnego, oczekującego „resetu” w stosunkach z dawnym przeciwnikiem i weryfikującego strategiczne plany zbrojeniowe swojego poprzednika w sposób spełniający oczekiwania Rosji – za niezbyt silnego i mało zdecydowanego prezydenta USA. Po drugie, Pekin uznał, że skoro finansuje amerykański deficyt, może podjąć próbę wpływania na bieżącą amerykańską politykę zagraniczną. Po trzecie, Chińczycy zrobili też założenie, że Stany Zjednoczone zbyt mocno ich potrzebują, aby móc prowadzić politykę zagraniczną nie uwzględniającą chińskich interesów strategicznych.

Faktem jest, że prezydent Barack Obama rzeczywiście potrzebuje wsparcia azjatyckiego mocarstwa w kilku kwestiach, kluczowych zarówno dla bezpieczeństwa USA, jak i całego świata. Problem irańskiego programu nuklearnego wciąż pozostaje nierozwiązany, a w obecnej chwili zdaje się wkraczać w decydującą fazę. Islamska Republika Iranu rozpoczęła wzbogacanie uranu do poziomu 20 %. Nie jest to co prawda stopień wzbogacenia pozwalający na wyprodukowanie broni jądrowej, jednak może to być kolejny krok w tym kierunku, zaś aby myśleć o międzynarodowym reżimie sankcji przeciwko Teheranowi, konieczne jest poparcie wszystkich stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. Co prawda nuklearny Iran nie leży (a przynajmniej nie powinien leżeć) również w interesie Chin – gdyż oznaczałoby to poważną destabilizację Bliskiego Wschodu, strategicznie ważnego dla nich regionu (głównego źródła ropy naftowej i ważnego źródła gazu dla chińskiej gospodarki) – to jednak do tej pory Chińczycy wspólnie z Rosjanami roztaczali nad Teheranem swoisty „parasol bezpieczeństwa”, grając tym samym na osłabienie pozycji wyjściowej USA.

W odpowiedzi na rozpoczęcie przez Irańczyków procesu wzbogacania uranu do wyższego niż dotychczas poziomu, prezydent Obama zapowiedział nałożenie na Iran „znaczących sankcji”, które mają uświadomić reżimowi, z jak daleko posuniętą izolacją na arenie międzynarodowej będzie musiał się liczyć, o ile nie zmieni dotychczasowej polityki. Pierwsze z tych sankcji wycelowane są w osoby i instytucje związane z Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej, obecnie jest niemal pewne, że przyłączy się do nich kilka państw Zachodniej Europy zaangażowanych na irańskim rynku, rośnie też szansa na udział Federacji Rosyjskiej. Wsparcie ChRL byłoby bardzo pożądane. Podczas swej niedawnej paryskiej wizyty Sekretarz Stanu USA

Hilary Clinton stwierdziła wprawdzie, iż z uwagi na znaczenie irańskich dostaw dla chińskiej gospodarki i zaangażowania Chin na tamtejszym rynku rozumie, dlaczego nie chcą one wprowadzenia twardych sankcji, jednocześnie jednak wezwała chińskich przywódców do wzięcia pod uwagę, z jak długotrwałą i dramatyczną destabilizacją regionu przyjdzie im się zmierzyć, jeśli Iran wejdzie w posiadanie broni nuklearnej. Sytuacja strategiczna w regionie bliskowschodnim robi się zaś coraz bardziej napięta: premier Izraela po raz kolejny zapowiedział możliwość prewencyjnej akcji militarnej, jeśli dyplomacja zawiedzie, podczas gdy prezydent Ahmadineżad ogłosił już swój kraj „państwem atomowym”. Na szczęście na razie tylko „cywilnie” atomowym, do wyprodukowania broni jądrowej potrzebny jest uran wzbogacony do poziomu ok. 90 %, wg szacunkowych danych Iran w chwili obecnej może go wzbogacić „zaledwie” do ok. 80 %.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia na Półwyspie Koreańskim. Chiny są głównym sponsorem północnokoreańskiej gospodarki i gwarantem bezpieczeństwa tamtejszego reżimu. Wprawdzie problem KRL-D nie zaprzęta obecnie uwagi opinii publicznej w takim stopniu, jak kwestia irańska, jednak Kim Dong Il może szybko o nim przypomnieć, przeprowadzając kolejną serię prób rakiet balistycznych lub eksplozję ładunku nuklearnego. Ostatnio mieliśmy co prawda okazję usłyszeć, iż jest on zainteresowany „usunięciem broni jądrowej z Półwyspu”, jest to jednak bez wątpienia element gry politycznej, obliczonej na uzyskanie kolejnych ustępstw ze strony Stanów Zjednoczonych (i być może również Japonii). Co znamienne, informację tę przekazał światu Wang Jiarui, specjalny wysłannik prezydenta ChRL Hu Jintao do Phenianu, co wyraziście świadczy o roli i miejscu, jakie wobec amerykańskich prób nawiązania konstruktywnego dialogu z Koreą Północną pełni Chińska Republika Ludowa. Możliwe, a nawet mocno prawdopodobne jest też to, iż sami Chińczycy celowo zagraли koreańską kartą właśnie teraz, stawiając się tym samym w uprzywilejowanej pozycji przed mającym nastąpić wznowieniem rozmów sześciostronnych oraz w zakulisowych rozmowach na temat realizacji amerykańskich dostaw dla Tajwanu.

Kolejną, wcale nie mniej ważną dla prezydenta USA kwestią, jest problem amerykańskiego długu publicznego i gotowości Chin do dalszego zakupu amerykańskich obligacji. Podczas kopenhaskiego szczytu klimatycznego Hu Jintao sygnalizował Obamie, że jego kraj może mieć kłopoty z dalszym wykupem obligacji... Trudno traktować tego rodzaju deklaracje inaczej niż jako zawołowane ostrzeżenia przed skutkami prowadzenia polityki zagranicznej w sposób zasadniczo odbiegający od chińskich oczekiwań i interesów. Jednak powiązania gospodarcze są obustronne i perturbacje Stanów Zjednoczonych nie wyszłyby wcale na dobre azjatyckiemu mocarstwu, którego *gros* eksportu trafia na amerykański rynek. Ponadto

chińskie firmy są zaangażowane w kontrakty naftowe w Iraku i miedziowe w Afganistanie, co również musi znacząco chłodzić chińskie zamiary prowadzenia konfrontacyjnej polityki gospodarczej.

Wnioski

Czy Stany Zjednoczone mogą pozwolić sobie w obecnej sytuacji na wycofanie się z realizacji tajwańskiego kontraktu? Wydaje się dość oczywiste, że byłby to strategiczny błąd, a jedną z jego konsekwencji byłoby poważne osłabienie pozycji USA na Dalekim Wschodzie. Chińcykom nie udało się wymóc na administracji amerykańskiej rezygnacji ze spotkania prezydenta Baracka Obamy z Dalaj Lamą (warto przypomnieć, iż jeszcze w październiku ub. roku prezydent USA nie zdecydował się na takie spotkanie), co może być sygnałem świadczącym, że i w kwestii dostaw broni dla Tajwanu Białe Dobre nie zmieni stanowiska.

Jeśli tak się stanie, Chiny nie zdecydują się raczej na wprowadzenie sankcji przeciwko Boeingowi czy Raytheonowi, choć mogą rzeczywiście zawiesić na jakiś czas współpracę wojskową z USA. Nie wydaje się to jednak wysoką ceną za zachowanie obecnego *status quo* w regionie Cieśniny i wzajemnych relacjach. Wzrost pozycji Chin względem Stanów Zjednoczonych dla wielu azjatyckich państw oznaczałby konieczność przebiegunowania dotychczasowej polityki i zbliżenia się do Państwa Środka, jednak dla części z nich oznaczałby coś skrajnie odmiennego – konieczność znacznego wzmocnienia własnych zdolności obronnych. Znalazłyby się wśród nich m.in. Japonia, Republika Korei, Wietnam i zapewne kilka innych krajów, uwikłanych w spory terytorialne z Pekinem, dotyczące chociażby statusu części niewielkich wysepek i archipelagów rozsianych po Morzu Południowochińskim. Wzmocnienie pozycji Chin na pewno wywołałoby także reakcję Indii, i tak już bardzo dynamicznie rozwijających swe siły zbrojne i rysujących się jako naturalna przeciwwaga, a być może również rywal, dla Pekinu.

Jest jeszcze jeden, bardzo poważny argument przemawiający za dalszą realizacją amerykańskich dostaw uzbrojenia dla Tajwanu. Jeśli politycy i mieszkańcy Wyspy dojdą do wniosku, że tracą możliwość obrony przed ewentualną inwazją, mogą zdecydować się na wysoce ryzykowny krok mający służyć polepszeniu ich pozycji strategicznej względem kontynentalnych Chin – opracowanie własnej broni jądrowej, co jeśli wziąć pod uwagę potencjał naukowo-techniczny Tajpej, cel ten mógłby zostać zapewne dość łatwo i szybko osiągnięty. Co prawda obecny prezydent Ma-Ying-joeu nie należy do politycznych jastrzębi, jednak nie można wykluczyć, iż w sytuacji wzrostu poczucia zagrożenia do władzy mogą dojść bardziej radykalne jednostki, wtedy zaś Pekin stałby się zakładnikiem swych wcześniejszych deklaracji,

zakładających rozpoczęcie wojny z Tajwanem m.in. w sytuacji jego nuklearyzacji. Wojna w Cieśninie byłaby zaś katastrofą dla obydwu państw chińskich i całego regionu, a jej negatywne konsekwencje byłyby odczuwalne dla większości państw świata.

* * *

Rafał Ciastoń – pracownik administracji rządowej, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, członek Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*. Absolwent stosunków międzynarodowych UJ i podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW.

Tezy przedstawiane w serii „POLICY PAPERS” Fundacji *Amicus Europae*
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji **AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPAE

**Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, FAX +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl**